Rok I. Kraków-Podgórze, środa 11 listopada 1903. Nr 148.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (TELEFON 512) – od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. – Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. —— W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.



Członkowie Towarzystwa „Lutni" w Krakowie. (Patrz artykuł).

Zagrali pobudkę.

Węgrzy zwyciężyli; wymusili już ogromne reformy, nawet w sprawach wojskowych. Wymuszą za kilka lat i resztę swoich praw i żądań, bo następstwa reform teraźniejszych przyniosą im same przez się węgierską komendę; mają też stronnictwo Kossutha, które czuwa i działa.

Jest to chwila sposobna do podjęcia z należytą energią walki także w Austryi. Walka ta nie ustała wprawdzie nigdy, ale się wlecze niedołężnie. Sojusznicy rozbroili się, bo zerwali sojusz. Polskie Koło w Wiedniu cofnęło się do namiotów na tyłach obozu, na linii bojowej pozostali Czesi i inne drobniejsze ludy słowiańskie

Epoka przemian, która się zaczęła teraz w Węgrzech, oddziałała pomyślnie najpierw na Czechów. Stronnictwa ich główne, młodoczesi, staroczesi, agrariusze, złączyły się do wspólnego działania. Żądają w ogłoszonym manifeście tylko tego, co im się według historyi, prawa i natury rzeczy należy. Żądają równouprawnienia czeskiego narodu i języka w sprawach cywilnych i wojskowych. reformy wyborczej, połączenia krajów korony czeskiej, ustroju federacyjnego Austryi. Polak każdy musi ten manifest podpisać. Kołu polskiemu włożył kraj już do kolebki program: równouprawnienie narodów, ustrój federacyjny grup historyczno-narodowych. Program ten wymaga przywrócenia w Galicyi praw, które nawet już miała, a które następnie niemcy skonfiskowali; przywrócenia autonomicznych praw Rady szkolnej krajowej, przywrócenia wyboru delegacyi przez sejm. zaprowadzenia języka polskiego w służbie pocztowej i kolejowej, reformy administracyi domen, która jest petrefaktem centralistycznym, reformy ordynacyi wyborczej, reformy gminnej, ustosunkowania praw sejmu i rady państwa, ustosunkowania budżetów krajowego i państwowego.

Program manifestu czeskiego zupełnie jest zgodny z naszym programem.

Koło polskie nie zdobędzie się na inicyatywę działania w Wiedniu, w swoje ręce ją Czesi ujmują Koło polskie będzie musiało jednak popierać ich działanie.

Jakich środków chwycą się Czesi, zależeć to będzie od okoliczności. Manifest pozwala przypuszczać, że nie cofną się przed środkami najostrzejszemi. Rozpocznie się nowa epoka walk polityczno-narodowych w Austryi, walk historycznych. Zwycięstwa, powodzenia zupełnego, nie rychło spodziewać się można. Każde prawo zdobywa się tylko ciężką, długą walką. I Węgrom jeszcze daleko do zupełnego zwycięstwa. Zaznaczyć przynajmniej można, że na poważną fazę historycznej walki znowu się przecież zaniosło. Zanim główna batalia stoczoną będzie, trzeba odnosić sukcesa w potyczkach i gnębić wroga bezustannie. Wołamy Czechom na zdar, cieszymy się, że z a g r a l i p o b u d k ę.

Idem.

Proces hr. Kwileckiej.

(Światła i cienie).

Pan Leitloff...

Pan Leitloff — to typ pruskiego „Strebera". Kiedy po raz pierwszy wystąpił przed sądem, wyraził opinię, że kilku zacytowanych przez obronę świadków, uważa za zdolnych do popełnienia zbrodni krzywoprzysięztwa.

Lud polski w okolicach Wróblewa jest wogóle zły — rzekł p. Leitloff. W gorących słowach zaprzeczył temu dr Rosiński, od lat 30 osiadły we Wronkach i mogący chyba lepiej znać ten lud.

To jednak nie poskutkowało wcale, bowiem komisarz poszedł dalej i już nie o ludzie z pod Wronek i Wróblewa, lecz o całym ogóle polskim wyrzekł takie zdanie:

— Polacy nie lubią się zastanawiać nad niczem. a gdy się ich o cokolwiek zapytać, odpowiadają bez namysłu i z całą stanowczością. U nich niema: „pozwól pan, niech pomyślę trochę", albo: „muszę sobie przypomnieć" — jest tylko „tak" i „nie". Dlatego też świadkowie rzucają po-

śpiesznie odpowiedzi, choć wiem na pewno, że o niejednej rzeczy nie mają wcale pojęcia.

Ostrze pocisku p. Leitloffa trafiło na kamień. Powstał dzielny adwokat Chodziesner i z oburzeniem zapytał komisarza:

— Cóż pana upoważnia do rzucania obelg na całe społeczeństwo?

Pan Leitloff zaczął się z początku rzucać, ale wnet spokorniał i zamilkł. A adw. Chodziesner zakończył głosem stentorowym:

— Pan Leitloff byłby lepiej uczynił, gdyby zamiast poglądów swoich na ogół ludności polskiej, powiedział był to, co tkwi na dnie jego wystąpień. Oto pan komisarz uważa wszystkich świadków, postawionych przez obronę, za ludzi małej wartości, podczas, gdy świadkowie prokuratoryi są ludźmi, zasługującymi na najwyższe zaufanie.

Pan Hechelski...

Więcej jednak niemiłym od p. Leitloffa, wydaje się p. Piotr Hechelski, który zeznawał na niekorzyść głównej oskarżonej. I ten pan robił... politykę.

Pan Hechelski, jako agent handlowy, a poprzednio kupiec, *który karany był więzieniem po zrobieniu konkursu*, zarobił 8.000 mk. za 46 dni podróży do Krakowa i Warszawy, w celu wyszukania śladów podrzucenia dziecka. Gratka nielada, gdy się zważy, że p. H. na pytanie adwokata Wronkera, ocenia roczne dochody swoje na 3.000 mk. wogóle.

— Więc pan wszedł w służbę policyi prywatnej hr. Hektora Kwileckiego dla dochodów poważnych? — zapytuje dr Wronker.

— Broń Boże! Żadnego w tem nie miałem interesu. Uczyniłem wszystko, ażeby: 1) dopomódz do wyświetlenia prawdy i 2) przysłużyć się panom Kwileckim. Hrabiów Kwileckich cenię wysoko, jako ludzi, którzy pracują „dla dobra społeczeństwa“, którzy czynni są w różnych stowarzyszeniach i t. p.

Publiczność tak zabawiło to „święte oburzenie“ i to gorące uczucie miłości dla społeczeństwa, że śmiechy i uwagi nie ustawały prawie do końca badania p. Hechelskiego. Przewodniczący 6 razy dzwonił, wołając o ciszę, ale przestrogi, nawet gromy od stołu prezydyalnego nie zdołały wpłynąć na uśmierzenie wesołości.

Obrona bała się bardzo zeznań p. Hechelskiego, adwokaci prosili też, ażeby do dnia następnego odroczono badanie, zdaje się jednak, że po ukończeniu badań, oblicza obrońców rozweseliły się bardzo.

Hechelski pozował przed sądem na ofiarę prasy, która go chce ośmieszyć i która nie chce uwierzyć, że dla „miłości prawdy“ poświęcić można pracę swoją i spryt. O, bo sprytu wykazał p. H. dużo. Jeździł tu i tam, w Warszawie nawet przedstawił się pani Lenczewskiej, jako kuzyn hr. Izabelli Węsiersko-Kwileckiej. W Krakowie zapisywał się po hotelach pod obcem nazwiskiem, a wszędzie tego rodzaju szpiegowanie uprawiał „z zamiłowania“.

Zwrot w opini.

Wogóle dwa dni ubiegłe nie postawiły sprawy hrabiny Izabelli tak źle, jakby można przypuszczać z relacyi gazet berlińskich.

W Berlinie budzić się zaczęło uczucie sympatyi dla hrabiny Izabelli — i to jest znamienne. O ile z początku wszyscy drwili i pewni byli, iż sprawa jest nieczysta, o tyle teraz oburzenie kieruje się w stronę hr. Mieczysława i Hektora Kwileckich. Ich uważa opinia za sprawców całego wstrętnego dramatu.

A dla sprawy polskiej w Berlinie rzecz to gorsza daleko, niż gdyby skazano na „Zuchthaus“ ordynatów na Wróblewie.

Tu jeszcze dodać należy, że hr. Hektor Kwilecki syna swego wychowuje nie w Polsce tylko aż — w Danii!

Powoli trybunał i ława przysięgłych poczynają wyrabiać w sobie przekonanie, że hrabina postarała się o dziecko Parczówny tylko na wypadek, gdyby zamiast syna powiła córkę. Że jednak syn na świat przyszedł, dziecko Parczówny okazało się zbytecznem.

Wobec tego nasuwa się pytanie, czyby dla hr. Kwileckiej nie było najkorzystniejszem, gdyby prawdziwy przebieg tego dramatu rodzinnego wyjawiła i wskazała, gdzie się dziecko Parczówny podziało? A może wstrzymuje ją od tego obawa, że prokuratorya pruska już za sam zamiar, jakkolwiek niedokonany, podsunięcia dziecka, wytoczyłaby jej proces o zbrodnię z któregokolwiek paragrafu, nabierającego niesłychanej elastyczności tam, gdzie chodzi o skompromitowanie i zohydzenie społeczeństwa polskiego?

Rozprawa w poniedziałek 9 listopada.

(Telegraficzne sprawozdanie „Nowin“).

Na poniedziałkowej rozprawie przesłuchano jako świadka, dzierżawcę Schmidta. Zeznaje on, że oskarżony hr. Kwilecki powiedział mu raz, że on jest ostatnim hr. Węsierskim Kwileckim, a mówił to w czasie, kiedy młody hr. Kwilecki już żył. Oskarżony przeczy temu i mówi, że on jest ostatnim, któremu wolno nosić nazwisko Węsierski Kwilecki, podczas gdy jego potomkowie będą mogli nosić tylko nazwisko Kwilecki.

Żona Schmidta potwierdza zeznanie swego męża, dodaje jednakże, że podobieństwo chłopca do matki było dla niej tak widoczne, że nigdy nie wątpiła, że młody hrabia jest rzeczywiście synem Kwileckiej.

Administrator Studnicki zeznaje, że gdy hrabina Kwilecka raz była w kłopotach pieniężnych, miała powiedzieć „no, teraz niepozostaje nic innego, jak się obwiązać poduszką i udawać ciążę.

Świadek uważał to jednakże za żart.

Trybunał uchwalił następnie wydelegować komisyę z dwóch lekarzy sądowych i malarza portrecisty, który mają wydać opinię co do podobieństwa małego hr., do hr. Kwileckiej i Mayerowej.

Św. Peżyński powiada, że dziecko pochodzi z stosunku pewnej hrabianki z jakimś administratorem.

Senzacyjne zeznania świadków krakowskich.

Świadek z Krakowa, syn zmarłej akuszerki, Graczyńskiej, która miała przyprowadzić Androszewską do akusz. Radmacherowej, a ta miała oddać syna Majerowej dla hrabiny. Świadek ten zeznaje, że w istocie słyszał to sa-

Zbrodnia lekarza.

10

Nr 5, był to numer pokoju, w którym mieszkał Piéqueur z Antoniną. Do uszu Anny dochodził straszny hałas, mieszały się w nim krzyki, śmiechy, wyrazy, których nie można było rozróżnić, poczem nagle na chwilę wszystko umilkło.

— Ach! — westchnęła młoda kobieta — trzeba raz skończyć.

Zastukała do drzwi. Nikt się nie odzywał, więc je otworzyła.

W tym hotelowym pokoju znajdowały się dwie istoty, których obrzękłe twarze, błędne oczy, obwisłe wargi, ubranie w nieładzie, znamionowały nałóg pijaństwa. Piéqueur, oparty o łóżko, wymachiwał rękami i groził pięścią wysokiej kobiecie, dosyć silnie zbudowanej, o zwiędłych rysach twarzy. Kobieta ta leżała na ziemi z głową opartą o fotel.

— A, to mała! — odezwał się mężczyzna i zaśmiał się. — Dzień dobry, moje dziecko!... Oto, co się nazywa punktualność... Doskonale, lubię akuratność!...

I śmiał się.

Anna stanęła na progu drzwi jak wryta. Oniemiała z przerażenia i zdjęta trwogą, chciała się cofnąć. Sił jej zabrakło i padła zgnębiona na krzesło. Łagodne, duże oczy, rozszerzone przez strach, utkwiła w Antoninie. Ta patrzała na nią także, lecz ogłupiała, znikczemniała przez pijaństwo nic nie rozumiała, nie podnosiła się.

Piéqueur podszedł do Antoniny, podniósł pięść i krzyknął ze strasznem przekleństwem:

— A nie podniesiesz się przywitać córki! Ty, zła matko! Dalej, prędzej, no!...

Zwrócił się do Anny.

— Oto, jaka jest codzień — rzekł, wzruszając ramionami; sam także chwiał się na nogach, szeroko rozstawionych i mógł lada chwila stracić równowagę. — Taak, ot, jaka jest... Pomyśl tylko, jakie przyjemne musi być moje życie! Nieprawdaż, mała?...

Anna ukryła twarz w dłoniach.

Pod wpływem groźby Piéqueura, Antonina przyczołgała się do fotelu. Konwulsyjne drgania przebiegały jej ręce i ramiona, ociężała głowa spadała na piersi.

Chciała przemówić, ale wybełkotała tylko parę niezrozumiałych wyrazów; wysiłek ten rozniecił w niej iskierkę życia, świadomości; powiodła naokoło zaczerwienionemi oczyma, których spojrzenie było jakby martwe, wzięła w prawą rękę szklankę, podtrzymując ją lewą i piła, rozlewając wódkę na ubranie.

— To moja córka? — wybełkotała

— Tak, starucho, to twoja córka.

— A! a!

Anna opuściła ręce i ukazała matce twarz, zalaną łzami. To jej matka? Co za hańba!

Antonina przyglądała się jej ciekawie. Zdawało się, że pragnie myśleć, coś sobie przypomnieć, wywołać jakieś odległe wspomnienia, ale nic nie poruszało tej duszy, znieczulonej przez najróżnorodniejsze sromotne występki.

Uśmiechnęła się idyotycznie.

— A! to moja córka — powtórzyła.

Anna przezwyciężyła wstręt.

Głęboka litość nad tą kobietą zajęła w jej sercu miejsce obrzydzenia i strachu. Może tkliwsze jakieś uczucia nie zatarły się jeszcze zupełnie; może zdoła rozgrzać to serce.

Zbliżyła się.

— Czy ty jesteś Antonina, moja matka? — zapytała łagodnie głosem drżącym...

— Tak, to ja oddałam cię Celinie Bacheur. Niczego ci nie brakowało, prawda? Piéqueur byłby cię zabił, widzisz!...

— A kto był moim ojcem?

Antonina spojrzała na córkę zdziwiona, nie mogąc zrozumieć odrazu, potem wybełkotała:

— Lebordier!...

Instynktownie biedna kobieta podniosła oczy na Piéqueura, który w milczeniu przypatrywał się tej scenie. Wzruszył ramionami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mo, co zeznał Hechelski. Dalej zeznaje, że matka jego miała bardzo często rozmaite pertraktacye z akuszerkami i mamkami.

Dwie następnie przesłuchiwane kobiety zeznają, że Majerówna sprzedała dziecko urodzone w r. 1897 polskiej hrabinie. Przy tem była obecna służąca Graczyńskiej, Demoka, gdy u akuszerki Radwańskiej małego chłopca odebrały dwie czarno ubrane panie, które włosy miały uczesane jak żydówki. Jedna z tych kobiet zeznaje, że nie tylko tyle, iż Graczyńska była czynną przy sprzedawaniu dziecka.

Świadek K o s, zeznaje, że była obecną także przy oddawaniu dziecka, nie wie już jednakże, kiedy się to działo, nie może też podać w jakim wieku były te damy.

Jak i z kim pojechała Radwańska do Berlina?

Świad. R a d w a ń s k a zeznaje, że między listopadem a styczniem r. 1897 zaangażowaną została przez Graczyńską, aby towarzyszyła jakiejś pani z dzieckiem do Berlina. Pani ta była ubrana w czarny płaszcz i miała sztuczne włosy. W Berlinie czekały kilka godzin, czy to było na dworcu, czy w restauracyi, tego nie pamięta. Po kilku godzinach zajechały dwie panie. Jedna z nich zsiadła, zabrawszy przywieziony kuferek koszowy i włożyła do niego dziecko, poczem powóz odjechał. Na zapytanie oświadcza, że wzięła z sobą do Berlina garnuszek z „miejscem“ (Nachgeburt). O czarnym kufrze, który dama z doróżki wzięła, nic nie wie. Jej ani towarzyszce niczego nie oddano. Po trzech kwadransach dworzec opuściła.

Dalszy ciąg rozprawy dzisiaj.

Z sali sądowej.

Kraków 9 listopada.

Sprzeniewierzenie. Przed sądem przysięgłych stanął dzisiaj oskarżony o sprzeniewierzenie Piotr Rajtar, były wójt z Krowodrzy, który jako naczelnik gminy Krowodrza dopuścił się w latach 1901 i 1902 na szkodę tej gminy sprzeniewierzenia w ogólnej kwocie 1081 kor. 63 hal. Dnia 16 sierpnia 1902 r. lustrator p. Józef Grabowski z polecenia Rady pow. przeprowadził lustracyę majątku gminy Krowodrzy. Ponieważ okazał się deficyt, starostwo krakowskie odstąpiło tę sprawę prokuratoryi państwa. Do rozprawy powołano aż 11 świadków. Obwiniony nie poczuwa się wcale do winy, lecz tłómaczy deficyt tem, że wiele wydatków pisarz gminny nie wciągnął do ksiąg, że gmina Krowodrza nie posiada osobnego budynku gminnego na kancelaryę naczelnika gminy, lecz każdorazowy wójt prowadzi kancelaryę w własnem mieszkaniu, więc nic dziwnego, że przy takich „porządkach“ może okazać się pozorny deficyt. Rozstrzygnięcie sprawy nastąpi jutro.

Wierna służąca. Franciszka Krajewska, karana pięciokrotnie za zbrodnię kradzieży, a 28 razy za rozmaite przekroczenia, sprzykrzywszy sobie życie „bez jutra“ objęła służbę u p. Samuela Lipnera w Wieliczce. Po niejakim czasie skradziono p. Lipnerowi 480 kor. z pugilaresu z ubrania. Przeprowadzona rewizya nie odniosła pomyślnego skutku, lecz prokuratorya oskarżyła mimo to Krajewską. Oskarżona zaprzeczała kradzieży, a gdy ją trybunał, pod przewodnictwem radcy Turowicza, skazał na półtora roku ciężkiego więzienia, przyjęła wyrok ze spokojem, oświadczając, że przesiedziałaby nawet i 10 lat, bo jest niewinną. Trybunał poddał ją nadto po wyściu z więzienia dozorowi policyjnemu.

Mord na ul. Kościuszki. Na poniedziałkowej rozprawie zadał obrońca dr Leser kilka pytań oskarżonemu Wierzchołkowi, odnoszących się do czasu trwania mordu i stwierdzenia faktu, czy bywał w tym roku u Radziewiczów. Na pierwsze pytanie odpowiedział Wierzchołek, że mordowanie ofiar trwało pół godziny. Na drugie pytanie nie umiał Wierzchołek dać stanowczej odpowiedzi.

Przesłuchanie córki Oranżowej Schönfeldowej, nie mogło przyjść do skutku z powodu jej nagłego zasłabnięcia na sali. Przewodniczący rozprawy odczytał przeto jej zeznania złożone w śledztwie.

Św. Anna Radziewicz, żona oskarżonego nie widziała nigdy Wierzchołka ani Czerwenego. W poniedziałek przed nocą mąż jej Radziewicz nie opuszczał mieszkania i z nikim nie rozmawiał. W nocy na zapukanie, wyszedł bez światła i zaraz powrócił, nic nie mówiąc.

Świadek Karolina Stupecka vel Czerweny II voto Cieślik, matka Czerwenego, uchyliła się od składania świadectwa.

Pod koniec przedpołudniowej rozprawy, celem wykazania, czy Wierzchołek był w Gródku i tam się golił (co jest ważnym momentem dowodowym) trybunał postanowił wezwać telegraficznie z Gródka na jutrzejszą rozprawę wszystkich tamtejszych golarzy i całą ich czeladź.

Na popołudniowej rozprawie przesłuchiwano świadków, którzy mieli stwierdzić, że Czerweny krytycznej nocy spał u stróża Komarnickiego na Sykstuskiej ulicy. Byłoby to dla Czerwenego udowodnieniem alibi. Świadkowie jednak zeznawali dość zgodnie, że Czerweny spał u Komarnickiego noc przed mordem. Na tem też odroczono rozprawę do wtorku.

Towarzystwo „Lutnia“ w Krakowie.

(Patrz ilustracyę).

W roku 1888 zawiązało się kółko śpiewackie dla pielęgnowania śpiewu choralnego. Kółko to przyjęło nazwę „Lutnia“. Ciężkie były początki, nie tyle z braku funduszów, jak raczej z braku artystycznego kierownictwa. — Kilku najgorliwszych członków, jak pp. Czałczyński i Jaworzyński, postanowili zaprosić na dyrygenta chóru pana A. Steinbelta, któremu Tow. prócz wdzięczności i uznania, niczego więcej ofiarować nie mogło. Od roku 1891, aż do obecnej chwili, pełni p. Steibelt obowiązki dyrygenta, za powyżej wymienionem wynagrodzeniem. Chór, dzięki wytrwałości, zapałowi i umiejętnemu kierownictwu, jest ożywiony po dziś dzień jedyną myślą: postępu w śpiewie — a nadzwyczajne powodzenia na koncertach są dla niego jedynem ...

Z TEATRU.

(„Życie“, sztuka w 4 aktach, Wilhelma F e l d m a n a).

Autor rozwinął w swej sztuce jeden z tych konfliktów, jakie wytwarza ślepa siła miłości, która, nie mogąc znaleść zadosyćuczynienia w formie przyjętej i uznanej powszechnie przez społeczeństwo, a więc w formie związku rodzinnego, toczy się po krzywiznach, wypacza charaktery i szerzy dokoła siebie atmosferę dławiącą wszystkich, co w niej żyć muszą.

Pan Karol daje lekcye muzyki uroczej panience. Godziny, które z nią wspólnie spędza, stają się ostoją dla jego wyobraźni, szarpanej codziennem, domowem życiem i zarobkowaniem dla rodziny. Żona, którą zresztą kocha, nie bardzo rozumie się na jego aspiracyach artystycznych — więc przy pięknej dziewczynie, która zakochuje się w nim całą potęgą młodocianego serca i rozpala w nim nowe ognie twórcze swoją gorącą wiarą w moc jego talentu — poczyna wieść oszałamiające życie wzruszeń, zapominając o tem, że to, co przeżywa, jest tylko podnietą wyobraźni, ale nie prawdziwem uczuciem. Gotów jest nawet rzucić żonę i dzieci i iść w świat z tą drogą mu istotą, która namiętnością swoją oplata się koło jego serca, jak sturamienny powój.

Ani prośby i zaklęcia Elizy, jej matki, ani jej rozpacz, nie mogą odwieść Wandy od raz powziętego zamiaru ucieczki z kochankiem. Odwodzi ją dopiero zemdlenie matki, choć na ogół jest to zbyt słaby motyw wobec zaślepienia namiętnej córki.

Karol rzucił się do pracy twórczej, do pisania opery i z biegiem pracy powoli trzeźwiał i przychodził do równowagi. Lecz Wanda, choć matka wywiozła ją do Włoch, choć wszystko czyni, aby córce usunąć z oczu i serca wspomnienie Karola, choć nawet czyni jej bolesne wyznania, że kiedy była młodą, uległa także potędze ślepej namiętności i że właśnie Wanda jest owocem takiej chwili zapomnienia - dziewczyna niknie jej w oczach, a ostatecznie nie mogąc przeżyć rozłąki z ukochanym, chce się otruć. Na czas jeszcze przychodzi matka, aby ją powstrzymać od tego kroku, lecz groza, że to się może powtórzyć, wisi nad jej świadomością z przerażającą przemocą pewnika.

I dotąd zgadzamy się z autorem. Przyznajemy mu zręczną ekspozycyę, piękną formę i sprawność dyalogów, umiejętne stopniowanie dynamiki dramatycznej, choć uważnego słuchacza mogły razić tu i owdzie rzucone przesłanki dalszego rozwoju akcyi.

Atoli od aktu III-go osnowa nabiera cech zbyt jaskrawych i konsekwencya założenia doprowadza autora do sytuacyj, które stworzył podniecomą wyobraźnią, nie starając się sprowadzić ich na grunt realny. Że autor świadomym był, iż czyni rzecz wyjątkową, o tem świadczą słowa jego osób.

Matka, przerażona stanem, powiedzmy, prawie że patologicznym swej córki, byle ją ratować, udaje się do domu muzyka i prosi go — aby na nowo rozpoczął lekcye z jej córką.

Karol oświadcza jednak, że żonę zawsze kochał, że za Wandą przepadał, ale jak artysta przepada za pobudką artystyczną i że jeżeli było jakie w nim uczucie, to to zgasło, bo je przetopił na tony aryi w ostatniej swojej operze.

Eliza cieszy się z tej zmiany i dla tego prosi go tem śmielej o przekroczenie progu jej mieszkania, byle widokiem swoim, mową swoją, mógł kojąco wpłynąć na jej córkę. Ale Karol — teraz chwieje się i odpowiada, że za siebie n i e r ę c z y, że może ulec namiętnej miłości dziewczyny, a wtenczas.... Matka mimo to, godzi się na wszystko!

W akcie czwartym przychodzi na lekcyę — w ślad za nim i żona jego się zjawia — i kiedy on i Wanda w drugim pokoju „robią swoje“, ona z matką Wandy „robi swoje“, t. j. pije herbatę.

Brutalny dysonans wydobyty został przez autora z całą świadomością, lecz nie przekonał słuchaczów. Ta właśnie wyjątkowość, którą sam podkreślił (matka mówi do córki: „spełniam ofiarę, jakiej żadna matka nigdy nie uczyniła dla swej córki“), ta w y j ą t k o w o ś ć sytuacyi osła-

dyną zachętą i nagrodą. Dewiza „Lutni“, „dla ojczyzny krew, braciom naszym śpiew“, stała się rzeczą aktualną, gdyż „Lutnia“ brała zawsze bezimienny udział we wszystkich uroczystościach narodowych — i stała się dla miasta niezbędną. Obecnie pobiera „Lutnia“ roczne subwencye od Sejmu, miasta i Kasy Oszczędności. Prezesów miała dotychczas czterech: pp. Jaworzyński, budowniczy, Niedziałkowski, b. dyrektor budownictwa miejskiego, Kuczkowski, b. delegat namiestnictwa i p. Konstanty Lipowski, który godność prezesa piastuje od lat pięciu.

Przez 16 lat istnienia „Lutni“ nie było w łonie jej ani jednej waśni, ani jednej secesyi. Drukarze, stolarze, blacharze, urzędnicy, artyści, kupcy — i wszelkiego zajęcia członkowie, szanują się nawzajem i kochają, ożywieni myślą: dla ojczyzny krew, braciom naszym śpiew.

bia wrażenie prawdy i sprowadza pomysł na grunt pomysłowości i wyobraźni.

Uznanie należy się reżyseryi za wyborne urządzenie pokoju w akcie I. i II. Artyści wywiązali się świetnie ze swego zadania. P. Mrozowska od aktu I-go do ostatniego utrzymała postać Wandy w linii prześlicznej, a tyle miała miękkości, powabu i poezyi w akcie I., że rozumiało się najzupełniej powody, które tych dwoje rzuciło sobie wzajemnie w ramiona. Scenę końcową aktu II. odegrała mistrzowsko. Pani Wysocka stopniowała z wielkiem poczuciem miary artystycznej, rosnącą w niej mękę bólu i ofiary rozpaczliwej, którą chciała ocalić życie córce. Jaskrawa scena aktu III-go oddana była przez nią z taką bolesną determinacyą, a mimo to tak spokojnie, że wierzyło się w to, iż w tej kobiecie zapadł się cały świat jej dotychczasowej etyki i godności kobiecej. P. Mielewski odegrał swoją rolę bardzo szlachetnie. Zdaje mi się, że autor chciał uczynić swego Karola bardziej wybuchowym, rozczochranym, poetyzującym, widać to z tekstu zbyt bogatego w przenośne i patetyczne zwroty, ale zdaje mi się również, że lepiej było tak, jak to uczynił p. Mielewski, bo tak mniej narzucał postać Karola publiczności, co byłoby tylko zwiększyło dysonanse końcowe sztuki. Pani Ordon na równi z p. Sobiesławem zasłużyła także na szczery i gorący poklask.

Dr Tadeusz Konczyński.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 10 listopada.

KALENDARZ.

Dziś we wtorek Andrzeja. — Jutro we środę Marcina. — Pojutrze we czwartek Elżbiety.

Wtorek.

Teatr. W miejskim: „Życie“ sztuka w czterech aktach W. Feldmana.

Wykłady. W uniwersytecie ludowym (w Muzeum techniczn-przem.) wykład prof. dr St. Zakrzewskiego: Dzieje Europy wschodniej od roku 1774—1877.

Zgromadzenia. W sali Rady miejskiej wiec urzędników o godz. 6 wiecz.

Sroda.

Teatr. W miejskim „Sprawa Mathieu“ kom. w 3 aktach Tristanda Bernarda.

Wykłady. W uniwersytecie ludowym (w Muzeum techniczno-przem.) wykład prof. Bujwida: O przyczynach chorób.

Z teatru (Komunikat dyrekcyi). Artyści nasi odbywają pełne próby z poematu dramatycznego Emeryka Madacha „Tragedya człowieka“, tłóm. z węgierskiego. Utwór ten nazwany węgierskim „Faustem“ ułożony został na scenę w 12 obrazach, ukazujących w malowniczej panoramie sceny z życia człowieka w raju, Egipcie, Grecyi, Rzymie, Europie nowożytnej i w przyszłości. Nadeszły już kostyumy i trzynaście dekoracyi pędzla Burghardta, wykonanych specyalnie w wiedeńskiem konsorcyum. W wykonaniu przyjmie udział bez mała cała trupa naszej sceny — Reżyseryę prowadzi p. Walewski, który inscenizował z powodzeniem tyle już wielkich dzieł poetyckich naszych i obcych.

Teatr ludowy. *„Kula u nogi“* J. Szutkiewicza. Melodramatyczny nastrój sztuki, wsparty doskonałem wykonaniem jej przez artystów, złożyły się na powodzenie wieczoru niedzielnego w Teatrze ludowym. Trudną rolę Niewierskiego grał p. Konarski z właściwą temu artyście rutyną. W akcie trzecim, jako na pół obłąkany desperat, robił prawdziwie tragiczne wrażenie, które w epilogu artystycznem wycieniowaniem szczegółów swej gry umiał jeszcze bardziej spotęgować. P. Czermański jako Tulkowski stworzył bardzo dobry typ zrujnowanego ale zacnego zawsze mieszczanina, a panna Molska, jako jego córka a nieszczęśliwa żona Poturaja, odkrywa coraz to szerszy zakres swego talentu, sięgającego nawet do ról dramatycznych. Zbytecznem byłoby wspominać o pani Müllerowej, która jako wdowa Słoniecka trzymała się doskonale w tonie nierozumnej i nieużytej teściowej bez przechodzenia do szarży humorystycznej, której nie umiała się ustrzedz nawet tak wytrawna artystka jak Wojnowska.

Chcąc być sprawiedliwym, należałoby wymienić i wszystkich innych artystów, bo wszyscy, bez wyjątku, grali bardzo starannie i poprawnie. P. Strzelecki coraz bardziej nas przekonywuje, że jest niepospolitym artystą. Stworzył on w obywatelu Krzyżowskim postać tak piękną i szlachetną, że chyba sam autor w lepszem wykończeniu nie mógł jej sobie pomyśleć. P. Wirowska z egzaltowanej panny zamieniwszy się na zimną i wyrachowaną egoistkę jako żona Niewierskiego, dała nam typową kreacyę kobiety tego rodzaju, a subtelność jej gry, każde spojrzenie, każdy ruch znamionowały sumienną bardzo i pełną zrozumienia scenicznych wymagań artystkę. Dyrekcyi teatru należy szczerze powinszować, że p. Wirowska należy do jego ensemblu. P. Kalinowski bladą rolę Poturaja podkreślił silnym pierwiastkiem uczuciowym i byłby ją wobec tego jeszcze lepiej uwydatnił, gdyby nie charakteryzacya, trochę przesadna a wskutek tego śmieszna. Już to mistrzem charakteryzacyi i mimiki jest p. Ludkiewicz (Małpecki), który np. w niemej roli żydka muzykanta w „Okrężnem“ umiał wzbudzić swym wyglądem i ruchami powszechne zainteresowanie i wesołość. Zresztą, jak to już powiedziałem, uznanie za doskonałą grę należy się wszystkim bez wyjątku artystom, którzy w tem przedstawieniu udział brali. *(sb).*

Przypominamy, że dziś o 6 wieczór w sali Rady miejskiej odbędzie się zgromadzenie urzędników państwowych wszystkich dykasteryi, w sprawie podwyższenia dodatku aktywalnego w krakowie, względnie uzyskanie dodatku drożyźnianego. Urzędnicy powinni na to zgromadzenie przybyć jak najliczniej.

Uniwersytet ludowy. W niedzielę w sali ratuszowej odbyło się piąte doroczne otwarcie Uniwersytetu ludowego w obec publiczności, która nietylko salę, ale i galeryę szczelnie zapełniła. Dr. J. Gertler przedstawił historyę założenia i rozwoju uniwersytetu, kończąc apelem do moralnego i materyalnego popierania tej instytucyi, poczem dr. Emil Bobrowski wygłosił odczyt o celu i zadaniach Uniwersytetu ludowego. Zakończył zebranie odczyt inż. Libańskiego „O stanowisku człowieka w wszechświecie“.

Zgłoszenia na członków i datki na rzecz Uniwersytetu ludowego przyjmują: skarbnik Maryusz Zaruski (Kraków, ul. Batorego l. 25), oraz przewodniczący O. Bujwid (ul. Kolejowa 3).

Członek zwyczajny płaci 4 K rocznie, członek wspierający 20 K rocznie, członek założyciel składa 200 K jednorazowo (§ 4 statutu).

Wykłady Uniwersytetu ludowego w Krakowie odbywać się będą w roku bieżącym w sali muzeum techniczno-przemysłowego przy ul. Franciszkańskiej. Na listopad zapowiedziane są wykłady: prof. Bujwida „O przyczynach chorób i ich zapobieganiu“, doc. Stanisława Zakrzewskiego „Historya wschodniej Europy w czasach nowożytnych“, p. Heleny Witkowskiej „O komisyi edukacyjnej“, dra Juliana Gertlera „O trustach i kartelach“, oraz p. Wilhelma Feldmana „Obrazy z dziejów malarstwa“ (Rubens, Rembrandt, Van Dyck). Wykłady będą illustrowane obrazami świetlnymi.

100.000 koron jako zapomogę, wyasygnowaną przez rząd dla mieszkańców Krakowa, dotkniętych powodzią, złożył wczoraj sekretarz namiestnictwa p. Kowalikowski do rąk prez. Friedleina.

Prasa warszawska o G. G. Bazesie i eksc. Korytowskim. Warszawski „Kuryer Codzienny“ pisze: Redaktor krakowskiego illustrowanego dziennika „Nowiny“, p. L. Szczepański, w piśmie tem zaatakował w sposób drastyczny radcę miasta Gustawa Bazesa, kupca i członka komisyi podatkowej, **któremu zarzucił szereg czynów wprost kryminalnych, popełnionych zarówno w życiu obywatelskiem, na stanowisku członka tej komisyi, jak i w życiu prywatnem.** Gustaw Bazes zaskarżył „Nowiny“ o obrazę czci, a w przeddzień procesu skargę cofnął, bojąc się widocznie, by oskarżony p. Szczepański nie przeprowadził dowodu prawdy na swe zarzuty. Sprawa ta o tyle ma publiczne, społeczne znaczenie, że zarzutami temi objął p. Szczepański system wymierzania podatków w Krakowie, których wysokość zależy od widzimisię pierwszego lepszego takiego Bazesa, który groźbą zrujnowania obywatela podatkami, każe mu zawsze i wszędzie oddawać głosy przy wszystkich wyborach na... konserwatystów. Cofnięciem skargi o obrazę czci radca miasta Bazes zabił siebie w opinii publicznej i napiętnował sfery, które nim i systemem podatkowym posługują się w sprawach osobistych“.

Ze względów cenzuralnych nie możemy podawać głosów prasy warszawskiej o tych czyn-

nikach, którzy u nas władzę podatkową z ramienia swego rządowego stanowiska sprawują.

Kurs szewski w Krakowie został wczoraj zamknięty.

Wystawa złocieni. Firma L. Freege urządza we własnym lokalu w Sukiennicach od d. 12 listopada Wystawę Chryzantemów (Złocieni) i Cyklamenów, przeznaczając trzecią część ze sprzedaży na sympatyczny zakład opuszczonych sierót im. Żurowskiej.

Staraniem polskiego Kółka kontuszowego w Krakowie odbędzie się dnia 12 listopada 1903 r. o godzinie 9 rano w kościele OO. Franciszkanów uroczyste nabożeństwo żałobne za dusze poległych w obronie naszej ukochanej Ojczyzny, na które się Szanownych Rodaków i P. T. Publiczność zaprasza.

Proces hr. Kwileckiej. Radca policyi, p. Swolkien, wyjechał wczoraj rannym pociągiem do Berlina jako świadek w znanej rozprawie hr. Kwileckiej. R. Swolkien był wezwany już na początku rozprawy, ale dla słabości nie mógł pierwej opuścić Krakowa.

Obrabowanie jadłodajni. Na placu Szczepańskim utrzymuje Teresa Wenclewiczowa w jednym z tamtejszych kramów tanią garkuchnię ludową, zwaną popularnie: „restauracyą pod słońcem". Po ukończeniu całodziennej pracy, Wenclewiczowa zostawiała na noc zapasy swej garkuchni w kramie, by je przysposobić w dniu następnym. Tak samo zrobiła w niedzielę i pozostawiła potrzebne na poniedziałek artykuły spożywcze. Gdy jednak przybyła wczoraj rano na plac Szczepański, zastała kram rozbity, a zapasy pokradzione. Złodzieje zabrali 10 kilo gotowanego mięsa, 4 kilo wątroby, 3 kilo serca i garnek flaków, pozostałych z niedzieli. W grę wchodziła widocznie jakaś osobista zemsta, ponieważ złodzieje zabrali także wszystkie miski i miseczki, oraz łyżki, dla gości przeznaczone i porozrzucali je po plantacyach. Zbierała je z trudem Wenclewiczowa, gorzko opłakując stratę. Dla braku „kapitału obrotowego", Wenclewiczowa musiała na dzisiaj zamknąć garkuchnię. Policya śledzi za sprawcami kradzieży.

Awantury na dworcu kolejowym. Wczorajszy dzień jako niedzielny obfitował w awantury. Na samym dworcu kolejowym były aż dwie. Jakaś izraelitka, uciekła przez mur z ogrodu angielskiego i przybywszy na dworzec kolejowy kupiła sobie bilet do... Chrzanowa. Aby skrócić czekanie na pociąg, kupiła w restauracyi rumu za 20 ct., kosztując go po trochu. Rum zrobił swoje, gdyż zaczęła robić w poczekalni awantury, rozbiła parę szyb, a nawet brała się do policyanta. Grubszą awanturę urządził jakiś przejezdny moskal, naturalnie także pijany. Poczuł on nagły wstręt do kolejarzy, których obrzucał wymownemi wyzwiskami, a przyaresztowany groził policyantowi nabitym rewolwerem. Z trudnością zdołano go rozbroić.

Precz ze szpetnymi nosami, powiedziała sobie medycyna i jak rzekła, tak zrobiła, a zasługa przypadła w udziale szkole medycznej wiedeńskiej, gdzie od czasu Billrotha święci chirurgia wielkie tryumfy nie tylko w zakresie karkołomnych operacyi, ale nawet tych małych estetyczno-galanteryjnych.

Słusznie bowiem wyraził się prof. Billroth, że w chirurgii niema rzeczy małych, bo np. nieforemny, wklęknięty siodełkowato nos, sterczący na twarzy jak guziczek mały, wielkiem jest oszpeceniem i strapieniem całego życia dla człowieka.

Kalectwo to usuwa się od lat 4, dzięki udoskonalonej przez dra Gersunego w wiedeńskiem Rudolfinum operacyi, za pomocą wstrzyknięcia pod skórę nosa parafiny. To nietylko nie wywołuje reakcyi zapalnej, ale przeciwnie, zrasta się w jedną całość, która tuż po zastrzyknięciu formuje się dowolnie w najpiękniejsze idealne kształty prawidłowego nosa.

Doświadczenia innych operatorów potwierdziły świetne wyniki tej operacyi, tak, że jedna część ludności może sobie dziś gwizdać na matkę przyrodę, gdy ta kaprysi i obdarzy nosem za małym, lub zapadniętym.

Ale druga część ludzkości, obdarzonej nosami à la Cyrano de Bergerac, może się już dziś pocieszyć, bo oto ten sam dr Gersuny wynalazł sposób do sprowadzenia nawet najbardziej wybujałych nochalów, ogórków, trąb nawet, do kształtnych rozmiarów, czyni to zaś tak, iż po operacyi nie zostaje ani nawet śladu najmniejszego.

Oto przecina poprzecznie przegrodę nosa tuż koło jego zakończenia, rozdziela przegrodę chrząstkowatą wzdłuż grzbietu kostnego, rozszerzając równocześnie skrzydła nosowe, tak, że zdejmuje na chwilę skórę, do góry uniesioną i nożykiem ostrym lub piłką wyrównywa je, zmniejsza i wygładza kostne sprostowanie nosa. W końcu spuszcza napowrót pokrycie skórne, które w dalszym przebiegu 3-tygodniowego gojenia obkurcza się i obciąga około nowej, zmniejszonej estetycznie formacyi.

A zatem precz ze szpetnymi nosami.

Na razie korzystają z wynalazku głównie aktorzy i aktorki, ale ta naprawa natury niezawodnie się rozpowszechni, gdyż, jak zapewnia dr Gersuny, wstrzykiwanie łatwo się odbywa, każdy lekarz, chociaż nie chirurg, może je praktykować, a parafina prędko tężeje i z organizmem się asymiluje. Tylko podobno jak u kogo jest nos na kwintę, to operacya staje się trudną. Niejaki G. G. B a z e s udał się też, jak nam donoszą, do dr Gersuny i prosił o poprawę nosa, został jednak odprawiony z niczem, nawet niegrzecznie. Dr Gersuny zgniewał się i powiedział mu: „Jesteś asan idyota: ja mogę nosy naprawiać, do tego *trzeba mieć nos,* ale jeżeli komu szpetnie *nosa utrą,* jak „Nowiny" waści, to ja go nie dorobię. Jak się komu zdarzy taki szpetny wypadek, to go nawet Himler nie uratuje, choćby nawet 26 razy próbował".

W cukierni Mauricia spotykają się przy bufecie dwie damy, obrzucają się komplementami, oglądając ukradkiem wzajemnie swoje stroje.

— Ślicznie pani wygląda. Słowo daję, nie poznałam kochanej pani.

— Rzeczywiście, pobyt tego lata w Krynicy bardzo mi dobrze zrobił. A pani nigdzie nie wyjeżdżała?

— O! jeszcze nigdy w życiu nie spędziłam lata w mieście. W tym roku byliśmy w Interlacken, ale ponieważ było tam za chłodno, przejechaliśmy do Montreux. Następnie, jak zwykle, spędziliśmy kilka tygodni w Biarritz. Bez morza stanowczobym żyć nie mogła.

— Żegnam panią. Ciastka moje już zapakowane. To zwykła nasza legumina daleko praktyczniejsza, niż te wieczorne domowe szarlotki, które w dodatku się nie udają.

— Naturalnie. I ja obstalowałam tu krem na jutro na obiad.

— Żegnam panią.

Na pożegnanie dają sobie buzi z dubeltówki.

— Szarlotki w domu się nie udają! Pierwszy raz słyszę — mówi sobie w domu dama z Biarritz. — Kobieta, która tak wygląda i tak się ubiera, jak ona, mogłaby śmiało przyrządzać sama leguminy w domu. I Krynica byłaby się bez niej obyła doskonale!

— Co to za zbytki! — myśli dama, która była w Krynicy. — Interlaken, Montreux i Biarritz w jednym sezonie! Bo ona „żyćby nie mogła bez morza!" Będzie jednak mogła niezadługo żyć bez morza doskonale, kiedy utopi już w niem cały majątek, mocno nadszarpany. A jak się ubiera! Zupełnie jak kokota. I kremy na obiad zajadają! Ciekawa jestem, na jak długo im jeszcze starczy?

Z Krowodrzy. Od p. Jana Kantego Chwastka otrzymujemy następujący list: „Szanowna Redakcyo! Odnośnie do niedawnej notatki w „Nowinach", pośpieszam z następującem wyjaśnieniem: Od dłuższego czasu napada mnie i sąsiadów banda drabów, polujących na gęsi i kury. Ostatnio, słysząc podejrzany łoskot w stajni, wyszedłem na podwórze, gdzie opadło mnie kilku ludzi, grożąc mi nożami. Jednego z tych wypchnąłem i zamknąłem się w mieszkaniu, żadnego jednak nie biłem. Pies mój ich do reszty z podwórza wystraszył. Z poważaniem *Jan Kanty Chwastek.*

O rozruchy w Stanisławowie. W sali stow. „Ogniwo" w pasażu Mikolasza we Lwowie, odbyło się w niedzielę przed południem, zgromadzenie ludowe, zwołane przez Komitet partyi socyalno-demokratycznej. Na porządku dziennym była sprawa ostatnich rozruchów w Stanisławowie. Przemawiano w tonie nader ostrym. Podczas przemówienia akademika Zakrzewskiego, którego aresztowanie było bezpośrednim powodem zajść w Stanisławowie, komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie.

Dla braku woli i energii.... Donoszą ze Lwowa: W niedzielę, późnym wieczorem, w realności przy ulicy Brajerowskiej l. 16, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Witold Limanowski, liczący lat 22. Zimne już zwłoki zastał na łóżku stróż realności Kluczkowski, przyszedłszy, jak zwykle rano, obsłużyć lokatora. Na stole w pokoju znaleziono kartkę następującej treści: „Z braku wolności woli i energii, aby módz w ciężkiej walce o byt urzeczywistnić swoje dążenia i zamiary, a nie mogąc z nich zrezygnować, pozbawiam się życia. Proszę ojca o czynie moim nie zawiadamiać". Oprócz tego zostawił on listy do Mieczysława Limanowskiego w Zakopanem i Władysława Lipowicza.

Warszawa o G. G. Bazesie. Dziennik warszawski „Gazeta Polska" pisze: Ciekawe światło na krakowskie stosunki podatkowe, rzuci proces p. Ludwika Szczepańskiego, redaktora „Nowin", który w szeregu artykułów zaatakował miejscowego kupca, Bazesa, jakoby prawą rękę p. Hablińskiego, szefa skarbowości okręgu krakowskiego. Faktem jest, że podatki są stronnie nakładane na obywateli krakowskich, zależnie od roli, jaką odegrali w wyborach do rady miejskiej. Bazes, jako członek komisyi podatkowej, złożonej z obywateli, dodanej do pomocy skarbowości w celu oceniania siły podatkowej mieszkańców Krakowa, niejednokrotnie mścił się osobiście na swych przeciwnikach politycznych i handlowych, wpływając na opinię szefa skarbowości.

Odstąpienie G. G. Bazesa od procesu wywołało w Warszawie haniebne wrażenie. Prasa komentuje ten krok machera podatkowego i wyborczego w sposób grubo kompromitujący nietylko jego osobę, ale i cały system podatkowy w Galicyi i kierujące tym systemem figury.

Przepowiednie Falba. W Berlinie wyszedł znany kalendarz Falba na pierwsze półrocze r. 1904. Jest to ostatnia praca zmarłego meteorologa, wydana przez jego syna, Ottona. Kalendarze z przepowiedniami pogody będą atoli i nadal wychodzić, a redagować je będzie najstarszy syn Falba, Otton, który zaznajomił się „dokładnie" z teoryą ojca. Pogoda, według Falba, będzie w pierwszych sześciu miesiącach przyszłego roku następująca:

Styczeń: Temperatura nadzwyczajnie łagodna, obfite opady, częste deszcze.

Luty: Temperatura normalna, obfite opady. Na początku i końcu miesiąca będzie tylko sucho.

Marzec: Temperatura do dnia 10. będzie poniżej średniej temperatury, od 10—22, będzie się wahać i spadnie poniżej normalnej. Obfite śniegi na początku i końcu miesiąca.

Dzień krytyczny 2. marca będzie prawdopodobnie najsilniejszym w tym roku i przyniesie bardzo silny śnieg.

Kwiecień: Pogoda sucha. W pierwszej połowie temperatura niższa od średniej, potem wahająca się.

Maj: W pierwszej ćwierci temperatura normalna, ale potem opady i przez cały miesiąc pozostanie poniżej normalnej. Maj będzie bardzo chłodny.

Czerwiec: W pierwszej połowie temperatura normalna, w drugiej poniżej normalnej. Znaczne deszcze, zwłaszcza około 13, który jest dniem krytycznym drugiego rzędu.

Choroba Sverdrupa. Kapitan Otton Sverdrup, który na „Framie" odbył niejedną podróż pod biegun, zapadł na melancholię. Lekarze zalecili Sverdrupowi klimat południowy i podróżnik udał się wraz z rodziną na jedną z wysp kanaryjskich Las Pamas, gdzie zamierza pozostać przez lat kilka. Swoją karyerę podróżniczą uważa Sverdrup za skończoną; podobnie jak Nansen, dał za wygraną i nie będzie już szukał drogi do bieguna północnego.

„Piętojad". Nie odstraszaj się, Szan. Czytelniku, tym nowo ukutym wyrazem na czele naszej kronikarskiej notatki. „Piętojad" czyli po łacinie „Filiaria medinensis", to długi robak, z wyglądu do nitki podobny, który wgryza się w ludzką piętę i tam obiera sobie mieszkanie. Pozwoliliśmy sobie wskutek tego ochrzcić go nazwiskiem: piętojad. Ojczyzną jego jest Afryka, a przedewszystkiem Sudan, Abisynia, Arabia aż po Persyę. Już Mojżesz wspomina o robaku w piętę się wjadającym, to samo Plutarch. Murzyni przenieśli go z czasem do Ameryki środkowej i na Antylle. Robaka takiego zoperowano niedawno pewnemu francuskiemu oficerowi, który, przybywszy z Afryki do Paryża, poczuł w pięcie pewną dolegliwość, a następnie zauważył w zagłębieniu koło kostki nad piętą malutki pęcherzyk, z którego wysunął się niebawem niby koniec białej nitki. Przywołany lekarz tę wrzekomą nitkę okręcił około zapałki, a obracając nią ciągle wyciągał z rany robaka. Gdy już wydobył go na długość około 40 ctm., robak stawił opór. Lekarz bojąc się go urwać, zachloroformował ranę, a tem samem uśpił i robaka, którego drugą połowę tej samej długości wydobył. Ale reszta ciała robaczego, grubości nitki, urwała się i znikła zupełnie pod skórą. Wtedy lekarz zastrzyknął pacyentowi w to miejsce jodu, co robaka ostatecznie zmusiło do zupełnego opuszczenia swej kryjówki. Cała długość jego wynosiła prawie 1 metr, szerokość zaś 2 milimetry. Oficer, po przebyciu lekkiej gorączki, był zdrów zupełnie.

Zbiór koron. Na wystawie powszechnej w St. Louis znajdować się będzie między innemi zbiór koron, stanowiący wiernie naśladowanie tych, któremi zdobią swe czoła władcy tego świata. Na pomysł ten wpadł Amerykanin, p. Frank D. Higbee i wyruszył do Europy w tym celu. W Towerze londyńskim, w muzeum Brytańskiem znalazł pewien materyał, chcąc wszakże utworzyć zbiór kompletny, zwrócił się listownie do wszystkich dworów europejskich o pozwolenie na zdjęcie rysunków z koron i godeł monarszych i pozwolenie, z mniejszym lub większym trudem, uzyskał. Cesarz Wilhelm sam dawał wskazówki, aby pracę p. Higbee ułatwić. Wykonanie kopii koron, między któremi znajdują się też tyara Ojca Ś-go, korony Józefiny i Napoleona I-go, żelazna korona lombardzka, przechowywana w katedrze w Monzy, wielka gwiazda brylantowa mikada japońskiego, trwało lat trzy, a koszta zbioru wynoszą 50,000 dol. Najmniejszą jest korona króla szwedzkiego, ale zwraca uwagę perłami, niezwykłej wielkości.

Z PODGORZA.

JEksc. namiestnik hr. Andrzej Potocki odbył w sobotę dnia 7 bm. przedpołudniem wizytacyę w starostwie podgórskiem.

„Albo mnie pierun strzeli, albo ciebie". Józef Szyszka, oszust, tajny ajent emigracyjny, który swe ofiary wyzyskiwał w niemiłosierny sposób, tknięty został nagle szlachetnem uczuciem miłości i pokochał jedną bardzo ładną służącą z rynku podgórskiego. Lecz nieba odmówiły mu wzajemności ideału. Zrozpaczony pan Józef, z miłosnym na ustach szeptem: „albo mnie pierun strzeli, albo ciebie", zażył silnej trucizny i padł nieprzytomny na progu mieszkania tyranki swego serca.

Znalazł. Sebastyan Woźniak przyniósł do jednego z podgórskich składów mąki 14 kg. grysiku i chciał go spieniężyć. Kupiec był na tyle przezorny, że spytał się Woźniaka, skąd ma ten grysik. To proste pytanie wyprowadziło z równowagi naszego Sebastyana, który ulotnił się czemprędzej ze sklepu. Przyaresztowany nie mógł sobie przypomnieć, gdzie i kiedy grysik znalazł i za ten brak pamięci będzie pokutował w więzieniu.

Pod adresem Dyrekcyj teatrów krakowskich. Mieszkańcy Podgórza zanoszą do Dyrekcyi teatru krakowskiego uprzejmą prośbę, aby raczyła rozlepiać także i w Podgórzu afisze i komunikaty o zmianach w repertuarze. Możemy się tego słusznie domagać, bo publiczność nasza stanowi z pewnością jedną czwartą część publiczności teatralnej. Sprawa ta była już poruszaną w dziennikach, lecz dyrecya pozostała głuchą na prośby. Może ta prośba odniesie skutek?

Niewiadomo dlaczego zaniechał teatr ludowy rozlepiania afiszów w Podgórzu. Za dyrekcyi Zawadzkiego i później, gdy teatr był prywatnem przedsiębiorstwem, afisze codziennie były rozlepiane. — Może to tylko zapomnienie?

Zmarli w Podgórzu od 1—8 listopada: Helena Zielińska, panna, lat 17, z Dębnik; Marya Sosin, panna, l. 22, Jan Kozieł, rolnik z Płaszowa l. 70; Florentyna Hanek, panna, l. 19; Helena Jezierska, żona kupca, l. 37; Katarzyna Błachut, l. 54, wdowa, matka ks. przeora od Bożego Ciała; Jan Kanty Krzyżanowski, dr filozofii, dyrektor rafineryi w Libuszy, l. 49 Marya Stankiewicz, l. 64, żona maszynisty kolejowego.

Telefonem i Telegrafem.

Zwołanie Rady państwa,

Wiedeń, 9 listopada. Rada państwa została zwołaną na dzień 17 bm. Na porządku dziennym posiedzenia stoją wybory uzupełniające do kilku komisyi i sprawozdania komisyi legitymacyjnej w sprawie kilku zaprotestowanych wyborów.

Czesi w obronie swych szkół.

Wiedeń, 9 listopada. W X dzielnicy odbyło się tu zgromadzenie przeszło 3000 Czechów, którzy w jednogłośnie uchwalonej rezolucyi zaprotestowali przeciw rozporządzeniu ministerstwa oświaty, sprzeciwiającemu się założeniu w Wiedniu czeskich szkół ludowych.

Socyaliści radzą.

Wiedeń, 9 listopada. Dziś rozpoczęły się tu obrady socyalnych-demokratów Austryi. Podniesiono skargi na Tiszę i na upadek parlamentu.

Pierwszy konsystorz Piusa X.

Rzym, 9 listopada. Papież odbył wczoraj pierwszy tajny konsystorz, na którym zamianował kardynałami sekretarza stanu Merry del Val i biskupa z Padwy Callegari.

Z zapowiedzianych mianowań biskupów polskich proklamował papież jedynie **biskupa płockiego X. Szembeka metropolitą - arcybiskupem mohilewskim.**

Samobójstwo ministra Rosano.

Neapol, 9 listopada. Nowo mianowany minister skarbu Rosano, został znaleziony nieżywy w łóżku. W nocy strzelił do siebie z rewolweru. W mieście wrażenie ogromne.

Neapol, 9 list.. Minister skarbu Rosano przybył tu onegdaj z Rzymu i miał tam wczoraj powrócić; oświadczył jednak, że zaniecha tej podróży, ponieważ się przeziębił i czuje się słabym. Przy kolacyi rozmawiał z rodziną i przyjaciółmi, następnie udał się na spoczynek. O godzinie 1/2 6 rano wstał i napisał kilka listów, poczem wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Gdy o godzinie 6 rano pokojówka — jak zwykle — przyniosła mu śniadanie, znalazła go leżącego w nieprzytomnym stanie koło biórka. — Wezwany lekarz mógł tylko stwierdzić śmierć. Samobójstwo to wywołało w mieście ogromne wrażenie.

Neapol, 9 list. *Punicolo* ogłasza list Rosana do żony, w którym minister podnosi, że zawsze był człowiekiem uczciwym i jako taki umiera. Od miesiąca jednakże wrogowie jego ze skrajnego obozu z taką gwałtownością na niego uderzyli, że nie czuje się na siłach, znosić dłużej te napaści. Samobójca przebacza swym synom, którzy mu wiele zmartwień wyrządzili i wrogom, którzy tyle nieszczęść na niego sprowadzili; przyszłość pokaże, że wyrządzono mu krzywdę. W końcu prosi żonę o przebaczenie za ten krok.

Rzym, (7 list.) Samobójstwo Rosana wywołało tu wielkie wrażenie. Kilka dzienników doniosło o niem w nadzwyczajnych wydaniach. Jako motyw podają ataki socyalistów przeciw niemu i złe prowadzenie się jego dwóch synów, z których jeden właśnie miał się pojedynkować.

Aresztowanie redaktora.

Belgrad, 9 listopada. Dziś przed południem aresztowano tu właściciela i redaktora „Narodni List", Szivalića. W kołach rządowych usprawiedliwiają aresztowanie tem, że Szivalića wzywano kilkakrotnie na policyę i nie stawił się. Zasądzono go na 10-dniowy areszt i natychmiast zatrzymano w więzieniu.

Rosebery centra Chamberlain.

Londyn, 9 listopada. Lord Rosebery wygłosił wczoraj mowę w Leicester, w której krytykował ostro plany Chamberlaina. Między innemi powiedział Rosebery, iż przyjęcie planów Chamberlaina sprowadzi polityczną i komunalną korupcyę.

Bodaj to prawda!

Konstantynopol, 9 listopada. Wszyscy ambasadorowie otrzymali już instrukcyę, aby poparli żądania Austro-Węgier co do reform tureckich.

Ofiary sportu.

Paryż, 9 listopada. Podczas dzisiejszego wyścigu automobilowego w Gaillen dwaj sportowcy, biorący udział w wyścigu, wpadli do rowu i na miejscu się zabili. Wielu innych odniosło rany.

W teatrze miejskim d. 10 bm. **„Życie"** sztuka w 4 aktach W. Feldmana.

Eliza	Pp. Wysocka
Wanda, jej córka	„ Mrozowska
Karol	„ Mielewski
Józefa, jego żona	„ Ordonówna
Doktór	„ Sobiesław

L. 817/03
Prez.

KONKURS.

W myśl uchwały Rady miasta Krakowa z dnia 5 listopada br. ogłasza się niniejszem konkurs na posadę Dyrektora Magistratu w IV klasie rangi z płacą roczną 6.400 koron, kwaterowem w rocznej kwocie 960 koron oraz prawem do dwóch pięcioleci po 800 koron.

Kandydaci ubiegający się o tę posadę, winni się wykazać: nieposzlakowanem życiem, wiekiem, nieprzekraczającym 40-go roku życia, dobrem zdrowiem, świadectwami z odbytych studyów prawniczych i złożonych trzech teoretycznych egzaminów rządowych, oraz świadectwem z odbytego egzaminu rządowego z ustawodawstwa i postępowania administracyjno-politycznego, wreszcie wykazać dłuższą praktykę przy Władzach administracyjnych.

Podania z wymienionymi dowodami należy wnieść do Prezydyum miasta w terminie dni 14 tj. najdalej do 23-go listopada b. r.

Kandydaci, którzy zostają w służbie rządowej lub autonomicznej, mają wnieść podania za pośrednictwem swoich Władz przełożonych.

W końcu nadmienia się, że Rada miasta może udzielić veniam aetatis kandydatowi z przekroczonym 40-tym rokiem życia oraz iż w myśl statutu dla miasta Krakowa Dyrektor Magistratu nie może pozostawać z Prezydentem miasta naczelnikiem Wydziału Obrachunkowego miejskiego, Dyrektorem budownictwa miejskiego i Kasyerem w stosunku pokrewieństwa lub powinowactwa aż do czwartego stopnia włącznie.

Kraków, dnia 5 listopada 1903. (540-2-3)

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa

Friedlein, Prezydent miasta.

L. 48523/03
II.

Obwieszczenie!

Magistrat m. Krakowa potrzebuje, począwszy od 1-go stycznia 1904 r. na pomieszczenie biur Magistratu lokalu w pobliżu głównego gmachu Magistratu położonego, a składającego się z około 16 ubikacyj, suchych i jasnych, a tak obszernych, ażeby w nich umieścić można personal urzędniczy złożony z przeszło 40 osób.

Oferty uprasza się składać na ręce Prezydyum Magistratu miasta Krakowa, do dnia 20 listopada b. r.

Kraków, dnia 3 listopada 1903.

Friedlein.

I. A. BACZEWSKI

c. i k. dostawca nadworny

Rok założenia 1782 **LWÓW** Wystawa Paryż „Grand Prix"

POLECA

Likiery, Nalewki
Wódki żytnie

Do nabycia we wszystkich pierwszorzędnych handlach. (535-2-10)

„HENNOLINA"

barwi stopniowo od blond do najciemniejszych włosów — konserwuje i wzmacnia. — Poleca: (393-114-300)

WISKIDA REMI, KRAKÓW, PLAC MARYACKI.

Perfumerye. Fabryczny skład grzebieni.

Najodpowiedniejsze upominki na św. Mikołaja i na Gwiazdkę, jako to: Necesery, albumy na fotografie i kartki ilustrowane, garnitury z bronzu, podstawki pod zegarki, kałamarze, kasetki, necesery, portmonetki, portfele, papierośnice, garnitury do palenia itp. polecają po najniższych cenach

Janeczek i Woyciechowski 392

SKŁAD PAPIERU

w Krakowie, Rynek 8, naprzeciw kościoła św. Wojciecha.

Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne drukowane i litografowane Skład ksiąg buchalteryjnych firmy F. Rollinger.

Ubranka wełniane dzienne, **Kaftaniki** trykot. męskie i damskie, **Szale** sznel., **Rękawiczki**, **Kamasze**, **Pończochy** i **Skarpetki** weln. **Kalosze rosyjskie**

poleca w wielkim wyborze po cenach najtańszych

Anastazy Froncz Kraków, Floryańska 17

(504-94-300)

Módlmy się za dusze zmarłych

książeczka zawierająca: koronkę, nowennę i modlitwy na każdy dzień tygodnia (z aprobatą) cena egz. 20 hal. Dla sprzedających wysoki rabat! **Nowenna do opatrzności Boskiej** (z aprobatą) do nabycia w handlu artykułów treści religijnej 1 egz. 6 hal.

KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO

Kraków, plac Maryacki l. 8. (508-80-300)

Przez Wys. c. k. Władze rządowe autoryzowane

BIURO INFORMACYJNE DLA SPRAW WOJSKOWYCH

emer. rotmistrza

A. Kornbergera w Krakowie, ul. Karmelicka l. 24

udziela wyjaśnień i wskazówek we **wszystkich** sprawach, dotyczących **służby wojskowej**, i sporządza pospiesznie i starannie wszelkie odnośne podania. — Biuro załatwia również podania dla oficerów w sprawach zawierania małżeństw i w sprawach dworskich, podania do tronu, podania o pozwolenie złożenia konwersyi i podniesienia kaucyi małżeńskich i t. p.

Z wojskowem biurem informacyjnem połączony jest c. k. rządowo upoważniony **Zakład wojskowo-naukowy** oraz **Pensyonat**. — Prospekty wysyła się na żądanie odwrotnie i bezpłatnie.

Za darmo

swoje towary nie oddaję, lecz sprzedaję takowe **tylko za 1 kor. tygodniowo**, lustra, zegary, obrazy, dywany, portyery itd. **Arnold Fallek, Podgórze, ul. Kalwaryjska l. 4**, pod złotym orłem. (542-1-27)

Na jesień i zimę poleca **Magazyn Mód Kapeluszy** damskich, oraz przyjmuje do ubierania i przerabiania. **Jadwiga POLLEROWA**, Kraków, ulica Grodzka l. 3, I. p., dom p. Sobolewskiego. (480-14-150)

Miód pszczelny

prawdziwy, podolski (patoka), kuracyjny-deserowy, wysyła po 5 kg. w blaszankach (z powołaniem się na niniejszy anons) do każdej poczty opłatnie za zaliczką po 5 kor. 50 hal. Zarząd dóbr ziemskich w Siemikowcach, p. **Siemikowce**. 555-1-6

Pokój kawalerski

z meblami, opałem usługą i wiktem, potrzebny zaraz lub od 15 b. m. Wiadomość w dziale inseratowym, ul. św. Jana, Nr 30. (546-1-3)

Wynagrodzenie

otrzyma ten, kto znalezioną książeczkę wydatków i wykaz hotelu odniesie do hotelu Saskiego. 547-2-2

Sprzedaję

futro męskie kangurowe i sześć koszul męzkich nowiuteńkich, widzieć można w mieszkaniu, plac Maryacki Nr. 8 piętro I. u pani Brackiej. (543-1-3)

PIERWSZY GALICYJSKI

Zoologiczny handel

KAZIMIERZA WALTERA, ul. Sławkowska 16, w Krakowie. (431)

Poleca duży wybór oswojonych i gadających **papug, angora kotów, małpek** i innych zwierząt; zaklimatyzowanych zagranicznych ozdobnych **ptaków, złotych rybek, muszli i t. d.** Przybory do chowu i pielęgnowania, wielki wybór praktycznych klatek. Żywność dla ptaków i papug itd.

K. TOMASZEWSKI W ZAKOPANEM

Krupówki l. 35, vis-a-vis hotelu „Morskie Oko" poleca Sz. P. T. Publiczności

NOWO OTWARTY MAGAZYN

porcelany, fajansów, szkła, lamp, wyrobów alpakowych, **herbaty.** Wyrobów skórkowych, przyborów toaletowych, do szycia, haftu i robót ręcznych, bielizny męskiej, krawatek, rękawiczek i kaloszy, życzliwym i łaskawym względom. **Ceny krakowskie.** 502-124-300

Materye wełniane **Perkale, Batysty, Płótna i Szyrtyngi, Bieliznę** stołową **Bieliznę** męską i damską własnego wyrobu, **Flanele, Barchany, Płócienka, Zefiry, Kretony, Bluzki i Halki** gotowe, **Koce, Kapy, Chodniki Wyprawy ślubne** poleca

Tani Sklep Chrześciański „Pod Kościuszką"

W KRAKOWIE, UL. MIKOŁAJSKA L. 1. 509-124-300

Zlecenia zamiejscowe wysyła się odwr. pocztą. — W niedziele i święta sklep zamknięty.

Ceny niskie, stałe.

Wspierajmy przemysł krajowy!

Za kawę słodową systemu ks. Knajpa wychodzą za granicę Galicyi **tysiące koron** z powodu braku odpowiedniej fabryki.

Kraj nasz rolniczy o glebie urodzajnej wydaje zboża w najlepszych gatunkach, które wychodząc za granicę, bywają tamże przerabiane i wracają jako takie z powrotem, za które my musimy drogo opłacać. Obecnie po dłuższych doświadczeniach potrafiłem temu zapobiedz, otwierając w Krakowie na wielką skalę **Fabrykę kawy słodowej** syst. ks. Kneipa. Moja Kawa słodowa **przewyższa swą dobrocią wszelkie wyroby zagraniczne** również jest **tańsza o 20 h. na kilo.** — Używając najwyborniejszego krajowego słodu do wyrobu, przez co po zmieleniu otrzymuje się nader piękną kawę, prawie bez łupek o bardzo przyjemnym smaku. — Kawa moja ma nazwę na pakietach: **„Krajowa krakowska Kawa słodowa"** w całych ziarnach, wyrobu Teofila Sypniewskiego, Kraków, Szewska 22. Do nabycia we wszystkich handlach korzennych tak w Krakowie jak i na prowincyi ½ **kilo 20 centów.** Gdzie takowej niema proszę żądać w imię kraju i własnej korzyści. — Proszę o poparcie mojej fabryki, która choć w części przyczyni się może do podniesienia dobrobytu kraju.

z szacunkiem

531-3-10 **Fabryka kawy „Serenitas" i kawy słodowej syst. ks. Knajpa**

Teofila Sypniewskiego, Kraków, Szewska 22.

Wspierajmy przemysł krajowy, omijajmy wyroby zagraniczne!

KRAKOWSKIE

Towarzystwo Pomocy Kredytowej

przy Zakładzie zastawniczym w Krakowie, Wiślna 3,

przyjmuje WKŁADKI OSZCZĘDNOŚCI i płaci

6%

(373-17-52)

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie. Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 150